Cena numeru 20 groszy

GAZETA LWOWSKA

DZIENNIK DLA DYSTRYKTU GALICYJSKIEGO

Nr. 105 | Wtorek, 9 grudnia 1941 r. | Rok I

Stan wojenny pomiędzy Japonią a Ameryką i Anglią

Pacyfik w ogniu wojny

Ataki Japończyków na Hong-Kong, Singapur i Hawaje

TOKIO, 9. 12. — Tokijska rozgłośnia radiowa ogłasza komunikat japońskiej kwatery głównej, według którego od poniedziałku, godziny 6-tej rano, zaistniał stan wojenny między Japonią a siłami zbrojnymi Anglii i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej na wodach Oceanu Spokojnego.

BERLIN, 9. 12. — Niemieckie Biuro Informacyjne komunikuje: W wyniku wzmagającej się od kilku tygodni nagonki wojennej amerykańskiego prezydenta Roosevelta doszło dziś na terenie Azji Wschodniej do pierwszych starć sił zbrojnych Japonii z jednostkami bojowymi Stanów Zjednoczonych.

TOKIO, 9. 12. — Przedstawiciel japońskiego ministerstwa spr zagranicznych wręczył w poniedziałek ambasadorom Stanów Zjednoczonych i Anglii oraz posłom Kanady i Australii notę z formalnym wypowiedzeniem wojny, prosząc równocześnie o niezwłoczne zaprzestanie ich działalności dyplomatycznej i konsularnej. Równocześnie zapewniono członkow odnośnych misji, że, zgodnie z prawem międzynarodowym, wydane zostaną wszelkie konieczne zarządzenia dla zapewnienia ich osobistego bezpieczeństwa. Odnosi się to również do obywateli tych krajów zamieszkałych na obszarach Japonii.

Togo u cesarza

TOKIO, 9. 12. — W nocy z niedzieli na poniedziałek, kilkanaście minut po dwunastej według czasu japońskiego, minister spraw zagranicznych Togo odbył konferencję z ambasadorem Stanów Zjednoczonych Grevem, który przy tej okazji przekazał mu odręczne orędzie Roosevelta dla cesarza Japonii. Bezpośrednio potem minister Togo udał się do pałacu, by wręczyć cesarzowi orędzie. W toku ponownej rozmowy, minister Togo wręczył ambasadorowi Stanów Zjednoczonych Greve odpowiedź Japonii dla Stanów Zjednoczonych.

Tajna Rada Stanu w obecności cesarza Japonii zatwierdziła akt wypowiedzenia wojny Anglii i Stanom Zjednoczonym. Bezpośrednio potem gabinet zebrał się w pałacu na powtórne posiedzenie nadzwyczajne.

TOKIO, 9. 12. — W poniedziałek o godzinie 1-ej przed południem czasu japońskiego cesarz podał oficjalnie do wiadomości o wypowiedzeniu wojny Anglii oraz Stanom Zjednoczonym A. P. Cesarz wystosował orędzie do narodu japońskiego. Na krótko przedtem w pałacu cesarskim odbyło się nadzwyczajne posiedzenie tajnej Rady Stanu.

Desant na Malajach

TOKIO, 9. 12. — Według wiadomości, zakomunikowanych przez cesarską kwaterę główną w poniedziałek wczesnym rankiem wojska i oddziały bojowe marynarki japońskiej dokonały niespodziewanego desantu na odcinku półwyspu Malajskiego. Jak słychać, operacje te mają mieć przebieg pomyślny.

Bombowce nad Wyspami Szczęścia

TOKIO, 9. 12. — **Główna kwatera cesarskiej marynarki podała w poniedziałek przed południem do wiadomości następujące szczegóły o operacjach wojennych:**

Bazy marynarki i lotnictwa na wyspach Hawajskich zostały zaatakowane z powodzeniem. Marynarka japońska w Szanghaju zatopiła angielską kanonierkę oraz zajęła kanonierkę Stanów Zjednoczonych na rzece Jangtse.

Ze znacznym powodzeniem **dokonano ataków lotniczych na Singapur.** Inne akcje lotnictwa skierowały się na Davao, grupę wysp Wake, oraz Guam. (Davao jest miejscowością portową na wyspie Mindanao, należącej do grupy wysp Filipińskich).

TOKIO, 9. 12. — Według wiadomości, jakie nadeszły z frontu południowo - chińskiego, japońskie samoloty bombowe dokonały w poniedziałek przed południem dwukrotnie ataków lotniczych na brytyjską kolonię koronną Hongkong.

BERLIN, 9. 12. — „Roosevelt dopiął wreszcie swego celu". W tym zdaniu streszcza się pierwsza reakcja Berlina na wszczęcie kroków wojennych na Dalekim Wschodzie. „Poza Churchillem — stwierdziło dziś z rana radio niemieckie — prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej ponosi główną odpowiedzialność za wybuch obecnej wojny. Od wielu lat marzeniem jego było doprowadzenie do wybuchu wojny pomiędzy Rzeszą Niemiecką a żydowsko-kapitalistyczną międzynarodówką. Świadom w pełni swej odpowiedzialności prezydent Stanów Zjednoczonych przy pomocy najróżnorodniejszych pośredników czynił usilne starania celem rozszerzenia na cały świat konfliktu, ograniczonego w roku 1939 tylko do Europy środkowej. Opublikowane przez Niemcy w ciągu dwóch lat dokumenty przygwoździły perfidną rolę licznego grona zauszników prezydenta Stanów Zjednoczonych. Nakłaniając Polskę do wojny z Niemcami i udzielając Anglii i Francji lekkomyślnych obietnic pomocy, Roosevelt, po złamaniu wszystkich przyrzeczeń deklarowanych w okresie kampanii wyborczej, obarczył Amerykę finansowym ciężarem wojny, prowadzonej tylko dla interesów angielskich. Nie dość na tym — Roosevelt po załamaniu się Polski i Francji przez swych tak zwanych wysłanników specjalnych rozsnuł sieć intryg nad stolicami państw południowo-europejskich. Równocześnie wysłał transporty materiału wojennego do brytyjskich terenów wypadowych i w końcu wydał swej flocie wojennej rozkaz strzelania do niemieckich wojennych okrętów.

„I oto wojna, za którą Roosevelt tak wytrwale się uganiał, rozpoczęła się na wodach Oceanu Spokojnego. Do pierwszych starć doszło już!

„Imperializm dolarowy — tak twierdzi Berlin — odniósł zwycięstwo nad zdrowym rozsądkiem szerokich sfer obywateli północno-amerykańskich".

Zima nie chroni bolszewików przed bombami

Intensywna działalność lotnictwa niemieckiego

Bój pod Tobrukiem trwa

Z KWATERY GŁÓWNEJ NACZELNEGO WODZA, 9. 12. — Naczelne Dowództwo Niemieckich Sił Zbrojnych komunikuje w dniu 8 grudnia:

Dalsze operacje i sposób prowadzenia walk na wschodzie są uwarunkowane odtąd porą zimy rosyjskiej. Na szerokiej przestrzeni wschodniego frontu odbywają się jeszcze tylko walki lokalne. Próba lądowania nieprzyjaciela na zachodnim wybrzeżu Krymu została udaremniona. W Zagłębiu Donieckim atak niemieckich i włoskich wojsk przyniósł dalsze sukcesy.

Przed Leningradem dalsze usiłowania wyłamania się nieprzyjaciela okazały się bezowocne. Lotnictwo, mimo złych warunków atmosferycznych, przeprowadziło silny atak na sowieckie koncentracje wojsk, bunkry i umocnienia polowe. Nieprzyjaciel poniósł znów poważne straty w ludziach, w ciężkim uzbrojeniu i w materiale przewozowym. Linie kolejowe, prowadzące do Moskwy, zostały w wielu punktach zniszczone bombami.

Na obszarze mórz dookoła Anglii uszkodzono bombami w dzień statek handlowy średniej wielkości. Nocne ataki lotnictwa były skierowane przeciw urządzeniom portowym na wschodnim wybrzeżu i na południowym zachodzie wyspy.

W Afryce Północnej toczą się dalej ciężkie walki. W Tobruku bombardowano w dzień i w nocy bombami ciężkiego i najcięższego kalibru urządzenia portowe i stanowiska artylerii nieprzyjaciela. Przed północno - afrykańskim wybrzeżem niemieckie samoloty bojowe uszkodziły wielki brytyjski transportowiec tak ciężko, że należy się liczyć z jego stratą. Lekki brytyjski krążownik został trafiony celnymi bombami.

Podczas bezowocnych ataków lotniczych na niektóre okolice w zachodnich Niemczech i w zachodnich terenach okupowanych zestrzelono ostatniej nocy trzy brytyjskie bombowce.

Z KWATERY GŁÓWNEJ NACZELNEGO WODZA, 9. 12. — Naczelna Komenda Niemieckich Sił Zbrojnych komunikuje w dniu 7. 12.:

Pomimo silnego mrozu osiągnęły oddziały niemieckie i włoskie w Zagłębiu Donieckim dalsze lokalne zwycięstwa. W szeregu miejsc na froncie wschodnim zostały odparte ataki sowieckie. Przed Leningradem udaremniono próbę przedarcia się podjętą przy pomocy oddziałów pancernych i samolotów bojowych. W dalszym ciągu przeprowadzono ostrzeliwanie obiektów wojennych w obrębie miasta. Lotnictwo wspomagało na całym froncie wschodnim walki wojsk lądowych, przeprowadzając ataki na pozycje nieprzyjacielskie, skupienia wojsk i koleje.

Na południowy wschód jeziora Ładoga bombardowano sowieckie bazy lotnicze. Na wybrzeżu zachodnim lotnictwo obrzuciło bombami ciężkiego kalibru zakłady przemysłowe.

W obrębie Kanału doszło do bitwy pomiędzy niemieckimi poławiaczami min a szeregiem brytyjskich łodzi pościgowych. Jedna łódź nieprzyjacielska została zatopiona a jedna z dalszych łodzi ciężko uszkodzona. Nasze łodzie nie poniosły strat ani nie odniosły żadnych uszkodzeń.

W Afryce Północnej walki trwają. U wybrzeży Cyrenaiki zaatakowała niemiecka łódź podwodna konwój brytyjski z posiłkami dla Tobruku, oraz ugodziła celnymi pociskami jeden krążownik, jeden tankowiec i jeden frachtowiec. Zatonięcie jednostek nie mogło być stwierdzone wobec silnego ognia przeciwobrony.

Nocne naloty niemieckich samolotów bojowych skierowane były na lotniska brytyjskie na Malcie. Stwierdzono celne rzuty bomb na hangary i pomieszczenia mieszkalne.

W czasie od 29 listopada do 5 grudnia straciło lotnictwo sowieckie 228 samolotów. Z tego 136 zestrzelono w walkach powietrznych i 67 przez artylerię przeciwlotniczą. Reszta została zniszczona na ziemi. W tym samym czasie stracono na froncie wschodnim 21 samolotów własnych.

Komunikat włoski

RZYM, 9. 12. — Włoski komunikat wojenny podaje:

W Marmarica w rejonie Bir el Gobi toczyły się dalej walki, w przebiegu których wojska niemieckie i włoskie zmusiły skutecznymi przeciwatakami oddziały brytyjskie do cofnięcia się ze stratami.

Na froncie Tobruku uderzenia wypadowe nieprzyjacielskich czołgów na pozycje dywizji „Brescia" miały bezskuteczny przebieg. Na froncie Sollum odparto próby ataku wozów pancernych na pozycje dywizji „Savoia". Dywizyjna artyleria przeciwlotnicza zestrzeliła w płomieniach jeden brytyjski samolot.

Zespoły lotnicze osi atakowały skupiska pojazdów mechanicznych i zmotoryzowane oddziały nieprzyjaciela na wschód oraz południowy wschód od Bir el Gobi, jak i punkt końcowy kolei w Abu Feida na południe od Sidi Barani. Bombardowano oprócz tego obiekty portowe Tobruku i stojące tam na kotwicy okręty, przy czym ciężko uszkodzono duży parowiec i spowodowano pożary w urządzeniach przystani. Niemieckie samoloty myśliwskie zestrzeliły 7 samolotów nieprzyjacielskich. Nasze samoloty myśliwskie odbyły również szereg walk powietrznych i zestrzeliły 8 samoloty, w tym jeden typu Beaufighter, którego załogę wzięto do niewoli. Inne samoloty ostrzeliwano skutecznie bronią pokładową. Jeden nieprzyjacielski samolot został zestrzelony przez obronę naziemną Buerat el Haeun. Załogę wzięto do niewoli.

Samoloty angielskie przeprowadziły ataki na kilka miejscowości Sycylii. Są nieznaczne szkody i jeden tylko ranny. Kilka samolotów, zatrzymanych przez nasze myśliwce zostało ponownie trafionych. Jeden z tych samolotów spadł.

Niemieckie bombowce zaatakowały na Morzu Śródziemnym nieprzyjacielski zespół marynarki. Bomby ciężkiego kalibru trafiły celnie jeden krążownik.

Anglia w stanie wojennym z Finlandią, Węgrami i Rumunią

SZTOKHOLM, 9. 12. — Z Londynu donoszą o urzędowym komunikacie rządu angielskiego, który oświadcza, że znajduje się w stanie wojennym z Finlandią, Węgrami i Rumunią, ponieważ kraje te nie udzieliły zadowalającej odpowiedzi na ultimatum angielskie w sprawie zaprzestania działań wojennych z Rosją Sowiecką.

Niedokończone studium...

SZTOKHOLM, 9. 12. — Z Waszyngtonu donoszą, że minister wojny USA, Henry Stimpson, w czasie konferencji prasowej był zmuszony przyznać, iż ujawniony przez „Chicago Tribune" plan zmobilizowania 5-milionowej armii amerykańskiej, przewidzianej jako korpus ekspedycyjny do Europy, musiał ktoś wydostać z biurka odnośnego urzędu. Plan — wyjaśnił minister Stimpson — jest niedokończonym studium nad wymaganiami obrony narodowej, opracowanym według projektu szefa sztabu generalnego jako konieczność w obecnej chwili przełomowej. Minister wojny ubolewał, że w obecnym czasie istnieją jeszcze w Ameryce jednostki, które tego rodzaju dokumenty publikują.

Nowe sukcesy armii fińskiej

HELSINKI, 9. 12. — Wielki sukces uzyskany przez wojska fińskie nad bolszewikami przez zajęcie miast Karhuleki i Kontukohia, na północnym brzegu jeziora Onega, podany został przez prasę fińską w sensacyjnej formie. Z komunikatów wojennych wynika, że walki, które rozpoczęły się w dniu 5 grudnia przeciwko miastu Karhuleki, napotkały na zacięty opór przeciwnika, który oszańcował się w swoich liniach obronnych przed miastem, w końcu jednak był zmuszony ustąpić pod wzmagającym się naciskiem fińskim. W czasie tych walk nieprzyjaciel stracił przy zajęciu miasta Kontukohia, które zacięcie bronił, 5000 zabitych i 1.000 jeńców.

Forsowanie baz portowych — od lądu

Japończycy mistrzami w zdobywaniu twierdz nadmorskich

Okoliczności, jakie towarzyszyły zdobyciu półwyspu Hanko przez wojska fińskie, potwierdzają raz jeszcze starą zasadę sztuki wojennej, która głosi, że ufortyfikowane twierdze nadmorskie i porty wojenne należy zdobywać nie od strony morza, lecz od strony lądu. Jeśli strona atakująca rozporządza dostatecznymi siłami, aby przełamać pierścień obrony od lądu, to może się on wówczas obejść nawet bez floty, jak to miało miejsce w wypadku fińskiego ataku.

W epoce starożytnej klasycznym przykładem oblężenia warowni nadmorskiej było oblężenie Kartaginy przez Rzymian, które wskutek znakomicie prowadzonej obrony ciągnęło się aż dwa lata. Kartagina, groźna rywalka Rzymu w walce o panowanie nad Morzem Śródziemnym, nie posiadała już wtedy tak potężnej floty, jak niegdyś, w okresie swej świetności, Rzymianie natomiast rozporządzali silną eskadrą, a jednak decydujące wypadki rozegrały się nie na froncie morskim, lecz lądowym. Wódz rzymski Scypion Młodszy wyznaczył flocie jedynie rolę pomocniczą, mianowicie blokowania portu i odcinania dowozu żywności, do ataku zaś rzucił piechotę, która w końcu, po długotrwałych, zaciekłych walkach ulicznych zdobyła miasto.

Niezwykle ciężki orzech miał też do zgryzienia kardynał Richelieu, gdy .oblegał hugenotów w twierdzy La Rochelle. Oblężonym raz po raz przypływała na pomoc flota angielska, gdy Richelieu, nie mając własnej floty, nie mógł nawet marzyć o zorganizowaniu skutecznej blokady. Wpadł on jednak wówczas na pomysł niezwykle oryginalny i nie mający precedensu w dziejach: wybudował olbrzymią tamę, która odcięła port od morza. Budowa tej tamy, długości półtora kilometra, kosztowała 40 milionów i zabrała 13 miesięcy czasu. Kardynał miał jednak tę satysfakcję, że gdy razu pewnego flota angielska znowu pojawiła się pod Rochellą, zastała wjazd do portu zamknięty i musiała odpłynąć z niczym, miasto zaś znękane głodem poddało się.

Warto także przypomnieć oblężenie Tulonu w roku 1793 przez francuską armię rewolucyjną. I tym razem w porcie stała flota angielska, atakujący zaś nie mieli ani jednego okrętu. Walkę rozstrzygnął geniusz młodziutkiego kapitana artylerii, który umiejętnie pokierował atakiem na froncie lądowym. Po utracie szeregu fortów Anglicy ewakuowali, co się dało i odpłynęli, Tulon zaś został zdobyty. Kapitanem owym był Napoleon Bonaparte.

Historia XIX wieku dostarcza niewielu przykładów zdobywania umocnionych miast portowych, z wyjątkiem Sewastopola, który również zdobyty został od strony lądu. Flota angielsko - francusko - turecko - włoska niewiele miała przy tym do powiedzenia. Podobnie bezskutecznym okazał się w czasie wojny światowej atak morski na Dardanele. Utraciwszy kilka krążowników, Anglicy i Francuzi odstąpili od zamiaru zdobywania cieśniny od strony morza i podjęli próbę stworzenia frontu lądowego drogą wysadzenia desantu na półwyspie Gallipoli, co zresztę też się nie powiodło.

Niedościgłonymi artystami w obleganiu twierdz morskich są Japończycy. Wypracowali oni po prostu rodzaj schematu ich zdobywania, oparty na doświadczeniach wojny z Rosją. Port Artura uchodził w opinii fachowców za jedną z najsilniejszych warowni świata. Od lądu broniły go łańcuchy nowoczesnych fortów, od morza zaś baterie nadbrzeżne, pola minowe, no i — flota rosyjska. Eskadra japońska admirała Togo mimo dużej przewagi pod względem ilości i jakości okrętów nie odważyła się na generalny szturm od strony morza. Doszedłszy do wniosku, że lepiej stracić 1000 żołnierzy, niż jeden pancernik, dowództwo japońskie postanowiło zdobywać Port Artura od strony lądu. Walki trwały z górą pół roku, ostatecznie jednak, po zdobyciu wszystkich niemal fortów położonych na wzgórzach otaczających miasto, twierdza skapitulowała.

Całą tę historię powtórzyli następnie Japończycy w roku 1914 przy oblężeniu niemieckiego portu wojennego Tsing-Tao (na wybrzeżu Chin). Dowódca twierdzy, kapitan Meyer-Waldeck, posiadał bardzo ograniczone środki obrony, szczupłą, kilkutysięczną załogę i żadnej floty, jeśli nie liczyć jednego torpedowca i coś dwu stawiaczy min. Mimo to flota japońska nie próbowała nawet wpłynąć do portu i ograniczyła się do krążenia przed wejściem oraz ostrzeliwania miasta z dział okrętowych. Główne uderzenie skierowano, zgodnie z tradycją Portu Artura, od strony lądu, przy czym Japończycy, mimo iż mieli do dyspozycji 50.000 korpus ekspedycyjny, zdobyli twierdzę dopiero po dwóch i pół miesiącach regularnego oblężenia i blokady.

Wyłom w omawianej zasadzie próbowali uczynić w ubiegłym roku Anglicy, rzucając okręty wojenne do ataku na obsadzony przez Niemców Narwik. W ciasnym fiordzie doszło do zaciekłej bitwy między torpedowcami obu stron, w wyniku której Anglicy musieli się cofnąć. Warowna Dunkierka natomiast, zaatakowana od strony lądu, padła po kilku dniach. Ten sam los podzieliły też wszystkie francuskie twierdze nadmorskie na brzegach Kanału La Manche i Atlantyku, a w toku obecnej kampanii czarnomorskie bazy floty sowieckiej: Odessa, Mikołajów, Kercz, ostatnio zaś półwysep Hanko.

Omega

Krowa, co dużo ryczy

BERLIN, 9. 12. — Gen. Marshall Cornwall wyraził się, że „tym razem" Anglia nie zadowoli się dotarciem do Renu, lecz maszerować będzie aż na Berlin.

„Völkischer Beobachter", który ten wyskok zamieszcza, przypomina, że byli już tacy, którzy grozili zajęciem Berlina, a jednak sny ich rozwiały się w ciągu 2 i pół tygodnia.

Mołotow junior „prostuje" Mołotowa seniora

w sprawie obchodzenia się Niemców z jeńcami bolszewickimi

Przedstawiciele prasy zagranicznej w Berlinie byli świadkami przesłuchania syna Mołotowa, przebywającego w niewoli niemieckiej, w sprawie noty ogłoszonej przez jego ojca, komisarza spraw zagranicznych Unii Sowieckiej, o rzekomym okrutnym traktowaniu jeńców sowieckich w Niemczech.

Mołotow szczerze i otwarcie odpowiedział na zadane mu za pośrednictwem tłumacza pytania, w obecności przedstawicieli prasy zagranicznej, wśród których znajdowały się również osoby znające język rosyjski.

— Czy pan jest jedynym synem Mołotowa?

— Tak jest.

— Gdzie i kiedy pan się urodził?

— 11 lutego 1919 r. na Kremlu.

— Kiedy dostał się pan do niewoli?

— 10 października.

— Czy pan jest zadowolony ze swego pożywienia?

— Jest wystarczające. Jestem zadowolony.

Jeniec uśmiecha się, gdy dokoła niego zabłysły magnezjowe światła fotografów, a przedstawiciele prasy podchodzą bliżej, aby go lepiej rozumieć.

— Czy pan nasyca się jedzeniem?

— Zawsze jestem syty.

— Czy otrzymuje pan i papierosy?

— Owszem.

— Jak pan mieszka?

— Mieszkam w okolicach Berlina, razem z oficerami.

— Jak się z panem obchodzą?

— Dobrze.

— Czy bito pana, albo traktowano źle?

— Nie widziałem nigdy, żeby któregokolwiek z nas bito.

Następnie odczytano jeńcowi poszczególne zdania z noty jego ojca, według której jeńców sowieckich w Niemczech przypieka się rozpalonym żelazem, rozdziera się na kawałki itp. i zapytano go, czy kiedykolwiek coś podobnego zauważył. Jeniec potrząsa głową i odpowiada z uśmiechem:

— Nigdy takich rzeczy nie widziałem i nikt mi o nich nigdy nie opowiadał.

Następnie syn Mołotowa odpowiedział na kilka pytań, które mu zadali przedstawiciele prasy zagranicznej:

— Do jakiej broni pan należał?

— Do 48 pułku dywizji strzelców 84 korpusu strzeleckiego.

— W którym garnizonie pan stał?

— W czasie pokoju staliśmy koło Rostowa.

— Czy powiedziano panu, że Niemcy będą się z panem źle obchodzili?

— Tak, wszędzie mi o tym mówiono.

Na pytanie o jego rangę odpowiada jeniec, że ma średnie wykształcenie, przez dwa lata studiował mechanikę, a potem został powołany do wojska. Oświadcza następnie, że z ojcem widywał się niezbyt często, gdyż przechodził na Kremlu specjalne przeszkolenie.

Operacje lotnictwa niemieckiego w listopadzie

Mimo fatalnych warunków atmosferycznych — sukcesy na wszystkich frontach

Niemieckie lotnictwo również w listopadzie rozwijało intensywną działalność na wszystkich frontach. Pierwszorzędne wyszkolenie jego załóg umożliwiło przeprowadzenie wszystkich zamierzonych operacji nawet w tym, pod względem pogody mało sprzyjającym okresie.

Na wschodnim terenie wojny, w początkach miesiąca brały udział w ściganiu nieprzyjaciela na Krymie, zespoły generała lotnictwa Pflugbeila. Akcja ta miała nieobliczalne następstwa na wszystkich innych terenach wojny, potęgowała bowiem popłoch wśród cofających się oddziałów nieprzyjacielskich.

I na Krymie sprawa nie przedstawiała się inaczej. Dzięki szybkiemu przerzucaniu punktu ciężkości w walce, zespoły generała lotnictwa Pflugbeila 7-go i 8-go listopada wspierały armię przy przełamaniu szerokiej linii obronnej na przylądku Kercza. 8-go listopada linia została przełamana a 17-go listopada Kercz był w rękach niemieckich. W dalszych sukcesach, które osiągnięto na południu i w Zagłębiu Donieckim brały wybitny udział zespoły lotnicze generała lotnictwa von Greima. Na środkowym odcinku frontu, aż do 18-go listopada, panowała na lądzie względna cisza. Lotnictwo, niezależne od terenu, było w tym czasie specjalnie czynne. I na odcinku sowieckim drogi nie nadawały się w tym czasie, z małymi wyjątkami do użytku i dlatego transport kolejowy ze względu na dosyłanie posiłków miał większe, niż zwykle znaczenie. Tym należy sobie tłumaczyć ustawiczne ataki naszych zespołów samolotowych na sieć kolejową na obszarze dookoła Moskwy. Godziły one w najbardziej dotkliwy punkt nieprzyjaciela. Niszczono wtedy całe pociągi i podpalano je, dworce kolejowe burzono i w ten sposób w bardzo dużej mierze przeszkadzano nieprzyjacielowi w zaopatrywaniu się w posiłki. Pod tym kątem należy także patrzeć na liczne, w dzień i w noc przedsiębrane ataki lotnicze na Moskwę, jako na główny punkt węzłowy komunikacji. Działalność tedy niemieckiego lotnictwa na środkowym odcinku frontu wschodniego należy uważać za klasyczny przykład pośredniego poparcia działalności armii lądowej przez akcję armii powietrznej.

Lotnictwo sowieckie mogło odpowiadać na ataki niemieckie tylko w ograniczonej mierze. W czasie między 1-ym października a 15-ym listopada straciło ono aż 2.406 aparatów, a więc niezwykle wysoką liczbę samolotów! Trzeba na to patrzeć nie tylko jako na ilościową stratę wojenną. Po utracie tak ważnego okręgu przemysłu wojennego, jak Zagłębie Donieckie, strata ta nie będzie mogła być wyrównana nawet przy maksymalnym wysiłku pracy, z natury rzeczy tedy musi zmniejszyć nasilenie akcji sowieckiej. Ten wypadek potwierdza zarazem wysoki poziom niemieckiego lotnictwa.

Leningrad jest stale atakowany. W dzień i w nocy bombarduje go artyleria i lotnictwo. Miasto to, stosownie do woli sowieckich władców, przeznaczone jest widocznie na zagładę. Wszystkie próby wyłamania się, podejmowane znacznymi siłami przez oblężonego nieprzyjaciela, popierane akcją lotnictwa, bywają stale odpierane. I na tym polu armia sowiecka ponosi dotkliwe straty.

Należy jeszcze wspomnieć o udałym przełamaniu linii kolei murmańskiej przez niemieckie i fińskie samoloty na północnym odcinku frontu. Murmańsk jest jedynym, nie zamarzającym portem, jaki posiadają Sowiety na północnym wybrzeżu. Pokładali oni w nim ogromne nadzieje, które jednak spełzły na niczym dzięki niemieckim i fińskim zespołom samolotowym.

Przeciwko Anglii prowadzi lotnictwo niemieckie walkę z niezmniejszoną zaciętością. Głównymi punktami ataków były w październiku okręty zaopatrzeniowe, porty i urządzenia przemysłowe. Wiadomo już z komunikatów, że tonaż zatopionych jednostek jest bardzo wielki. Wielką też jest liczba uszkodzonych statków i okrętów.

Anglicy stali się ostatnio ostrożniejszymi, o ile chodzi o naloty na tereny okupowane, a zwłaszcza, o ile chodzi o teren Rzeszy. Mają oni w pamięci niepowodzenie, jakie ich spotkało przy próbie na szeroką skalę zamierzonego nalotu na Rzeszę w dniu 8-go listopada, a na tereny okupowane w dniu 9-go listopada. W przeciągu 36 godzin stracili Anglicy 46 bombowców, wśród nich zaś wiele czteromotorowych maszyn, oprócz tego 25 aparatów myśliwskich. Z załogi stracili Anglicy około 255 ludzi. Winę za poniesione straty zwalają oni na zły stan pogody.

W Afryce Północnej w pierwszej połowie listopada głównym celem ataków były oprócz Tobruku i obszaru Kanału Suezkiego, poszczególne lotniska i lotniskowe punkty oparcia. Przy tym zniszczono na ziemi bardzo wiele samolotów, wśród nich szereg wielomotorowych bombowców.

W tym samym czasie lotnictwo niemieckie poniosło dwie niepowetowane straty. Zginęli śmiercią lotników generał lotnictwa pułkownik Udet oraz słynny myśliwiec, pułkownik Mölders, który w tej wojnie odniósł rekordową liczbę sukcesów.

Pokrótce

— Na robotę do Niemiec wyjechało z Hiszpanii kilkuset robotników.

— 320 ozbitków wyratowano dotychczas z niemieckiego krążownika „Cormoran".

— W Nowym Jorku zamknięto Instytut japoński.

Na urlop do kraju

Wywiad z polskimi robotnikami zatrudnionymi w Rzeszy

Na częstochowski dworzec kolejowy zajechał długi, szczelnie wypełniony pasażerami pociąg. Nie trwało długo, a z przedziałów wysypała się wesoła, gwarna masa ludzka. Przybyli zaczęli szybko i sprawnie ustawiać się w szeregi, które ruszyły przez miasto. Przechodnie, zauważywszy maszerujący oddział cywilów, kobiet i mężczyzn, dźwigający na plecach i w rękach tobołki, zaczęli się zatrzymywać i przyglądać nowo przybyłym. Cóż to za karawana? — Miejskie palta i kapelusze, tyrolskie kurtki i spódnice zmieszane z rodzinnymi łowickimi pasiakami, w rękach porządne nowiutkie walizki, albo tekturowe wielkie pudła od owoców południowych albo paczek z margaryną.

— Hej, ludzie! — A skądeście wy? — rzucił jeden z gapiów, stojący na brzegu chodnika.

— A z Rzeszy na urlop! — radośnie odparła mu na to zapytanie jakaś rumiana dziewoja, niosąca w lewej ręce sporą i ciężką walizkę, a w prawicy dźwigająca czarne błyszczące pudło, kryjące w swym wnętrzu harmonię.

Szybko się skrzyknęli. Coraz więcej ludzi zaczęło się interesować przybyłymi, ale niestety uczynili to zbyt późno, bowiem początek długiego oddziału już zniknął w bramie Urzędu Pracy przy ulicy Jasnogórskiej, pod otoczonym girlandami zieleni napisem: „Witamy". Czarne duże litery, zakończone potężnych rozmiarów wykrzyknikiem witało zdrożnych wędrowców, na których czekał teraz zasłużony wypoczynek i ciepła strawa.

Przybyli, to robotnicy polscy z Rzeszy, którzy przepracowali tam spory okres czasu sprawując się nienagannie, za co otrzymali urlop zależnie od uznania swego pracodawcy i tamtejszego Urzędu Pracy. Urlop trwać będzie mniej więcej półtora miesiąca. Po upływie tego terminu urlopowani otrzymają pisemne zawiadomienie, wzywające ich do stawienia się na punkcie zbornym w Częstochowie, celem wyruszenia w drogę powrotną.

Przed chodzącymi na sporym placu ukazały się spore drewniane budynki, ustawieniem swym przypominając stare, prahistoryczne dworzyszcze. Weszliśmy do obszernej świetlicy, mogącej pomieścić od raz kilkaset osób. Zielono było tam, ciepło i przytulnie. Stoły przybrane świeżą świerczyną i długie sosnowe ławy zapraszały do wypoczynku. Z rogu, od komina buchnęły huczne tony orkiestry grającej przybyłym ich ulubione piosenki. W niejednym oku zabłysnęła łza. Znów u swoich. Znów w kraju...

Rozdano wszystkim po talerzu ciepłej zawiesistej dobrze okraszonej zupy.

A do niej po pół bochen „na przegryzkę". Kiedy całe bractwo dobrze sobie podjadło, większość poszła się rozgościć na pryczach w barakach. Młodzi, jak to młodzi, gdzieby im tam spanie było w głowie. Stanęli dokoła orkiestry, domagając się coraz to nowych piosenek. Rozdano papierosy.

W jasno oświetlonym baraku ruch zapanował nie lada, a ledwo się tam który i zdrzemnął, z kąta odezwały się przyduszone dźwięki harmonii zawzięcie maltretowanej przez jakiegoś fanatyka muzyki.

U samego wejścia do baraku stał mąż stateczny, w marynarskiej kurtce, w szoferskiej czapce i kolorowym szaliku na szyi. Już z pierwszego spojrzenia na jego postać był widać, że to człowiek jak się to mówi „bywały w świecie". Oto ten, którego nam potrzeba, zdecydowaliśmy i od razu rozpoczęliśmy z nim pogawędkę. Zaczęło się oczywiście od... jedzenia.

— Smakowała wam zupa? - zapytaliśmy.

— A co, nie miała smakować? — pytaniem odparł na pytanie, obrzucając nas podejrzliwym spojrzeniem, dlaczego się o to pytamy.

— Długo pan pracował?

— Długo.

— A jak się panu w Niemczech podobało?

— Nie pierwszy to raz tam byłem, to i nie nowina dla mnie.

— Dobrze pan zarobił?

— Tyle, co inni. Dostałem pieniądze, jeść i mieszkanie.

— Jak tam było w Niemczech?

Z DNIA

Za przechowywanie broni kara śmierci

(tp) Posiadanie broni, amunicji, granatów ręcznych i środków wybuchowych jest osobom pochodzenia nie-niemieckiego zabronione pod karą śmierci. Jeśli ktokolwiek przedmioty tego rodzaju posiada, musi je bezwzględnie oddać najdalej do dnia 15-go grudnia. Po tym terminie przechowywanie ich karane będzie z całą surowością.

Karze śmierci podlega również ten, kto znając osobę pochodzenia nie-niemieckiego posiadającą broń lub miejsce przechowywania nie powiadomi najbliższej placówki policji niemieckiej.

Obcowanie z jeńcami wojennymi — zabronione

(x) Zgodnie z zarządzeniem Władz obcowanie z jeńcami wojennymi jest zabronione. O ucieczce jeńca należy bezzwłocznie powiadomić najbliższy posterunek wojskowy lub policyjny. Ułatwianie jeńcowi ucieczki lub ukrywanie go, pociąga za sobą karę więzienia.

DZIŚ ZACIEMNIAMY:

Początek 16.40
Koniec 8.20

Poczta w okresie świątecznym

(m) W okresie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, t. j. od 15-go grudnia br. do 3-go stycznia 1942 r., urzędy pocztowe Niemieckiej Poczty Wschodniej nie będą przyjmowały wielkich lub ciężkich druków i paczek. Ograniczenie to dotyczy jednak tylko masowych zleceń na przesyłkę (np. kalendarzy reklamowych), a nie pojedynczych pakietów drukowych, przeznaczonych do sprzedaży. Jednocześnie osoby lub firmy, wysyłające masowo przesyłki jednego rodzaju, muszą zlecenia swe przekazać poczcie wcześniej, gdyż w czasie od 27-go grudnia do 3-go stycznia jeden nadawca będzie mógł wysłać nie więcej, niż 500 sztuk przesyłek jednego rodzaju. Życzenia świąteczne i noworoczne w formie karty lub biletu uważa się również za przesyłki jednego rodzaju.

29 przedszkoli pod opieką miasta

(j) Na terenie miasta prócz ochronek i przedszkoli pozostających pod pieczą Polskiego Komitetu Pomocy znajduje się w chwili obecnej 29 przedszkoli miejskiego Wydziału Opieki Społecznej, w których przebywa 1854 dzieci w wieku od 3—7 lat.

Dzięki uwadze przechodniów

zmniejszy się liczba nieszczęśliwych wypadków

(N) Lwów nigdy nie miał szczęścia do dobrej regulacji ruchu ulicznego. Mimo szumnie głoszonych haseł motoryzacji, lwowski tabor samochodowy ilościowo pozostawał daleko w tyle za miastami zachodniej Europy — należyte unormowanie ruchu ulicznego jakoś się nigdy nie kleiło.

Ubóstwo motoryzacyjne Polski, które przez długie lata usiłowano tuszować pustymi frazesami, stwarzało we Lwowie niespotykaną w innych większych miastach zachodnich mozaikę pojazdów o różnej szybkości, niezmiernie trudnych do ujęcia w karby jednolitych przepisów. Na głównych arteriach miasta zawsze królował nieruchliwy tramwaj, obok mnóstwa różnorodnych pojazdów konnych, rowerów i wózków ręcznych.

Nieporządek na jezdni trwał chronicznie i nieszczęśliwe wypadki wciąż się mnożyły mimo, że natężenie i tempo ruchu ulicznego wcale nie były zawrotne. Wprost przeciwnie. Niejednego cudzoziemca, który po wyjściu z dworca kolejowego rzucał pierwsze spojrzenie na Lwów, musiał rozweselić widok policjanta, regulującego na skrzyżowaniach ważniejszych ulic ruch konnych dorożek i sielskich wózków chłopskich, leniwie ciągniętych przez wynędzniałe koniki.

Tak było we Lwowie przedwojennym. Obecnie warunki się zmieniły, przede wszystkim wskutek znacznego ograniczenia ruchu samochodowego, co do reszty oddało jezdnie lwowskie pod przewagę mistrzów bata. Mogło by się wydawać, że zmniejszenie natężenia ruchu powinno było wpłynąć na zwiększenie porządku i bezpieczeństwa. Tymczasem wypadki zderzeń i przejechań są ciągle na porządku dziennym.

Powodem wypadków ulicznych są w znacznej mierze specyficzne warunki, panujące obecnie we Lwowie. Mała ilość wozów tramwajowych, brak autobusów i innych pojazdów mechanicznych doprowadziły do nienormalnego natężenia ruch pieszy. Więcej ludzi przechodzi ulicami, więcej też pada ofiarą wypadków. Z drugiej strony, ponieważ jezdnie są stosunkowo puste, kierowcy i woźnice mimo woli jeżdżą szybciej i mniej uważnie, co często prowadzi do zderzeń, zwłaszcza na trudniejszych skrzyżowaniach.

Wina leży głównie po stronie przechodniów. Wystarczy zajrzeć do kartotek wypadków albo stanąć na chwilę na jednym z przystanków tramwajowych, by przekonać się, że przepisy podyktowane w imię dobra ogólnego nie są przez lwowian należycie przestrzegane. Wprawdzie raporty nie określają bliżej rodzajów przekroczeń przepisów, kto jednak jeździ tramwajem, ten wie, że są one powszechne i różnorakie. Słuszny przepis, że wsiadanie winno się odbywać wyłącznie przez tylny pomost, wysiadanie zaś wyłącznie przez przedni, nie jest, niestety, przestrzegany. Rezultat jest taki, że — zwłaszcza w godzinach największego nasilenia ruchu — część pasażerów bądź nie posiadająca koniecznego wyrobienia społecznego, bądź też celowo dążąca do jazdy „na gapę“ wtłacza się przez przedni pomost, uniemożliwiając pozostałym pasażerom, stosującym się do przepisów, wysiadanie z wozów tramwajowych.

Konduktorzy nie zawsze mogą na to reagować, znajdując się bowiem w środku przepełnionego wagonu — są bezsilni. Nic dziwnego, że w tych warunkach nieporządek w wozach tramwajowych rośnie, a liczba mandatów karnych i nieszczęśliwych wypadków — bo w chwili ogólnego chaosu o to nie trudno — stale wzrasta.

Nie przestrzegany jest również zakaz przewożenia tramwajami wielkich paczek, co powoduje, że pomosty są bardzo często tak załadowane pakami, workami, koszami itp., że robią wrażenie platform towarowych, z drugiej zaś strony wysiadanie czy wsiadanie jest niesłychanie utrudnione i połączone z ryzykiem uszkodzenia odzieży. Wynikiem tego tłok, zgiełk, rwetes, kłótnie i... znów mandat.

Najwięcej jednak przekroczeń notują kroniki z powodu wskakiwania lub wyskakiwania w czasie biegu tramwaju. „Sport“ ten stał się tak zaraźliwy, że uległy mu nawet kobiety, będące najczęściej z powodu mniejszej sprawności fizycznej bohaterkami wypadków.

Oto dlaczego ulica jest terenem nieszczęśliwych, często tragicznych w skutkach, wypadków. Nigdzie chyba nie widzi się tylu niezdyscyplinowanych, niesfornych przechodniów wyzywających z uporem samobójców śmierć. Takie obrazki, jak nagłe wybieganie na jezdnię, przechodzenie jej wolnym krokiem na ukos z wyraźnym lekceważeniem nadjeżdżających aut i tramwajów, jak ignorowanie miejsc przeznaczonych do przechodzenia ulicy, do ożywionych dyskusji na środku jezdni włącznie — to u nas, niestety, widzimy codziennie niemal wszędzie. Najsmutniejszym jest fakt, że „epidemii“ tej uległy przede wszystkim młodzież i dzieci.

Ileż to razy widzi się rozbrykaną paczkę młodzieży — zaprzysiężony „klub“ — rozbieganą, flirtującą zapamiętale, w ferworze nie zwracającą uwagi ni na sygnały, ni znaki ostrzegawcze — ot, pustota, lekkomyślność — nagle krzyk!... Nieszczęście gotowe.

Obserwując jezdnię lwowską, odnosi się wrażenie, że rozgrywa się na niej jakaś ustawiczna, a niesamowita gra, której myślą przewodnią jest ze strony przechodnia nadzieja: przecież mnie nie przejedzie... Ze strony kierowcy — hurra na piechura!... Ale gdy kierowcy pojazdów wykazują coraz większe zdyscyplinowanie i poszanowanie przepisów, to na odwrót przechodnie — wszelkie przepisy, mandaty karne, nakazy itp. represje odbijają się jak groch o ścianę dziwnego, niewytłumaczonego, a stałego uporu.

W porze zimowej, a w szczególności podczas silniejszych mrozów, istnieje większa niż kiedykolwiek możliwość wypadków i jeśli do tego dodamy jeszcze ślizgawicę na jezdniach i chodnikach, niebezpieczną zarówno dla wozów, jak i dla przechodniów, dojdziemy do wniosku, że najlepszym sposobem uniknięcia wypadków ulicznych jest jak najdalej posunięta uwaga i ostrożność.

Hamulcem przed popełnianiem nierozważnych czynów nie może być tylko obawa przed mandatem karnym. Nieostrożność i bezmyślne szarżowanie płaci się bardzo drogo — bo zdrowiem a nawet życiem. A cena to chyba niewspółmiernie wysoka, by najbardziej lekkomyślnym otworzyła oczy na niebezpieczeństwo i skutki stąd płynące.

Z notatnika reportera

TRAGICZNY ZGON (j) Przy ul. Tokarzewskiego 7 zatruł się gazem świetlnym 37-letni Adam Wołonin. Lekarz Pogotowia przewiózł go do szpitala przy ul. Pijarów 4, gdzie tenże zmarł. Zwłoki odstawiono do Zakładu Med. Sądowej przy ul. Piekarskiej 52.

ZAMACH SAMOBÓJCZY — 32-letnia Fronczkiewicz Anna (ul. Koralnicka 18) wypiła większą ilość denaturatu. Przyczyną zamachu samobójczego były nieporozumienia rodzinne.

KREWKI BRAT — W czasie kłótni w rodzinie Lutańskich doszło do bójki w wyniku której został poraniony nożem 29-letni Kazimierz Lutański (Zielona 59). Lekarz Pogotowia przewiózł go do szpitala przy ul. Pijarów 4. Krewkim bratem zaopiekowała się policja.

POD KOŁAMI — 67-letni Jakub Krakus dostał się pod koła samochodu ciężarowego na jezdni ul. Zamarstynowskiej. Ofiarę wypadku przewieziono w stanie groźnym do Szpitala Powszechnego.

NAGŁY ZGON — Przechodząc ulicą Kulparkowską, zasłabła nagle Jocher Helena (Kulparkowska 29). Lekarz Pogotowia stwierdził zgon wskutek ataku serca. Zwłoki Jocherowej odstawiono do prosektorium.

PRZY PRACY — W czasie pracy uległ zmiażdżeniu ręki 23-letni Alfred Kawecki. Ofiarę wypadku w stanie ciężkim odwieziono na klinikę chirurgiczną Szpitala Powszechnego.

— 55-letni Sierota Józef (Kurkowa 53) upadł z drabiny doznając skomplikowanego złamania kości ramieniowej. Ofierze wypadku udzielił pierwszej pomocy lekarz Pogotowia.

Kronika sportowa

BERLIN — OSLO 5:1

(j) W międzymiastowym meczu piłkarskim między reprezentacją Berlina i Oslo zwyciężyła w stosunku 5:1 (0:1) jedenastka stolicy Niemiec, mimo osłabionego składu.

*

Szwajcaria—Szwecja 6:3.

W Zurychu odbyło się spotkanie międzypaństwowe hokeistów Szwajcarii i Szwecii. Wynik 6:3 (1:1, 3:1, 2:1) dla Szwajcarii. Było to spotkanie rewanżowe po meczu w Sztokholmie, w którym zwyciężyła drużyna szwedzka 1:0. Bramki dla Szwajcarii uzyskali: B. Catlini (2), Lohrer, Ruedi i P. Catlini. Najlepszy ze Szwedów S. Anderson. Widzów 2 tysiące.

*

W ub. niedzielę, podczas zawodów towarzyskich, odniósł świetny bokser-olimpijczyk niemiecki Nürnberg, swe 250 z kolei zwycięstwo na ringu.

Nasza skrzynka pocztowa

Śluby cywilne

(j) Czy ważne są wobec prawa śluby cywilne zawarte za czasów sowieckich w urzędzie stanu cywilnego (w ZAGS-ie) i w jakiej formie można obecnie zalegalizować związek małżeński nie biorąc ślubu kościelnego —

W myśl postanowień prawa międzynarodowego, każdy związek małżeński zawarty w danym kraju na podstawie ogólnie obowiązującego prawodawstwa jest legalny i prawomocny. Wobec tego i śluby sowieckie są prawną formą małżeństwa. Ponieważ na naszym terenie począł obowiązywać kodeks prawny b. państwa polskiego, obecnie sprawa zawierania małżeństw będzie normowana przedwojennymi warunkami prawnymi. Na terenie Gub. Gen. obowiązują nadal śluby kościelne udzielane przez duchownych wszystkich wyznań uznanych przez Rzeszę Niemiecką. Prawo otrzymania ślubu cywilnego przysługuje nadal tym osobom, które za czasów polskich miały prawo je zawierać, a więc osobom nie przynależnym do żadnej gminy wyznaniowej, względnie związkom, w których jeden partner nie jest członkiem żadnej grupy religijnej. We Lwowie prawo udzielania ślubu cywilnego posiada urzędnik stanu cywilnego (Standamt), którego kancelaria mieści się przy ul. Sykstuskiej 23, I. p. Sprawa uzyskania rozwodu przedstawia się nieco inaczej, niż to przedstawia sobie wiele lwowskich małżeństw posiadających śluby sowieckie, które obecnie z tych czy innych powodów rozchodzą się mniemając, że sam akt rozejścia się jest decydującym dla unieważnienia związku. W rzeczywistości prawo rozwiązania związku małżeńskiego (zarówno kościelnego jak i cywilnego polskiego czy sowieckiego) posiada jedynie sąd. Ponieważ za czasów sowieckich namnożyła się ogromna ilość t. zw. „dzikich związków“ i to zarówno nielegalnych jak i zalegalizowanych przez sowiecki urząd na nieprawnej podstawie, sądy są obecnie wprost „zasypywane“ lawiną spraw alimentacyjnych, rozwodowych, oskarżeń o bigamię itp. Ostateczne unormowanie stosunków prawnych w tej dziedzinie nastąpi — jak nas informują — w najbliższym czasie.

Osoby zaginione

(m) Jak odnaleźć osoby zaginione w okresie wojny —

proszę zwrócić się listownie (w jęz. niemieckim) do Prezydium Niemieckiego Czerwonego Krzyża — Praesidium des Deutschen Roten Kreuzes, Berlin, Blücherplatz 2.

Wymiana banknotów

Sprawa złożonych w październiku b. r. banknotów Banku Polskiego —

jest uzależniona od decyzji Rządu Gub. Gen. i Dyrekcji Głównej Banku Emisyjnego w Polsce i nie została jeszcze rozstrzygnięta. Z chwilą, gdy to nastąpi i lwowski oddział Banku Emisyjnego otrzyma odpowiednie instrukcje o terminie wypłaty rekompensat osobom, które te pieniądze zdeponowały, zainteresowani zostaną powiadomieni specjalnym ogłoszeniem.

Sprawy emerytalne

(j) Sprawę przesłania dokumentów uprawniających do pobierania zaopatrzeń emerytalnych warszawskiej Izbie Rent —

omawialiśmy szczegółowo w 98 i 99 numerze „G. L.“. Jeśli dokumenty te znajdują się obecnie w Pododdziale Zaopatrzeń Emerytalnych (Mochnackiego 14/16) to zostaną one przekazane bezpośrednio do Warszawy. Jak nas informują z najbardziej kompetentnych źródeł, sprawa przyznania stałych emerytur wszystkim b. emerytom b. Państwa Polskiego zostanie b. pomyślnie uregulowana z początkiem przyszłego roku.

Odpis ostatniego dekretu emerytalnego z 1938 r. —

który należy przesłać Izbie Rent celem otrzymania stałego zaopatrzenia emerytalnego, może petent, o ile mieszka w małej osadzie, gdzie nie ma notariatu ani urzędu gminnego, uwierzytelnić w urzędzie parafialnym.

Jak ma postąpić emeryt, którego emerytura pod względem prawnym nie budzi żadnych zastrzeżeń, gdyż stale pracował we Lwowie i do roku 1939 regularnie otrzymywał pobory z Lwowskiej Izby Skarbowej, sam jednak mieszka od 1939 r. koło Bielska, a więc na obszarze przyłączonym do Rzeszy. —

Emeryt ten nie może pobierać zaopatrzeń emerytalnych z Izby Rent w Warszawie, jako mieszkaniec Rzeszy nie jest bowiem uprawniony do świadczeń przysługujących emerytom na terenie Gen. Gub. Umotywowane podanie należy skierować do analogicznej Izby Rent w Katowicach.

Gdzie obecnie znajdują się dokumenty emerytów polskich za czasów bolszewickich złożone w celu uzyskania renty w lwowskim Zarządzie Miejskim. —

Wszystkie oryginalne dokumenty zostały uratowane od zagłady przez miejski Wydział Opieki Społecznej. Obecnie kartoteki emerytalne znajdują się pod pieczą referatu pensyjnego wydziału Opieki Społecznej, mieszczącego się przy ul. Rynek 24. Tam też należy zwrócić się celem wycofania dokumentów, niezbędnych dla uzyskania zaopatrzenia.

Szkoła dla pielęgniarek

Galicyjskie władze szkolne nie zamierzają w najbliższej przyszłości podobnego typu szkoły uruchomić. —

W tej sprawie można się zwrócić pisemnie do Hauptabteilung Wissenschaft und Unterricht Krakau Amt General Gouverneurs, gdzie udzielą wyczerpujących informacji.

— Pracowało się u „bauera“ — (nasi robotnicy po stosunkowo krótkim pobycie za granicą stworzyli sobie specjalną gwarę mieszaną ze słów polskich i niemieckich) — mieliśmy zupełnie dobrze. Pracy — to było dużo, ale za to mieliśmy dobrą opiekę.

— Co to znaczy „dobrą opiekę“, czy tam was kto specjalnie pilnował?

— Nie, nie masz pan pojęcia, panie, jak tam czysto i porządnie w tych Niemczech, koleją się jedzie ze wsi do miasta, albo nawet tramwaj od wsi do wsi chodzi, nie potrzeba wcale na piechotę „dygać“. Niejeden „bauer“ żyje sobie lepiej niż u nas taki „porządny gość z miasta“, tak tam czysto. Pod tym względem to tam jest porządek.

— A jak z jedzeniem?

— Jedliśmy to samo co i nasz gospodarz. Jak kto trafił, jeden na zamożniejszego, drugi na biedniejszego gospodarza, tak też miał. Bogatsi to płacili wyższe pensje, biedniejsi niższe.

— A jak tam się żyło w Niemczech?

— Wcale nieźle, tylko... że kobiet to nie było i dłużyło się bez rozmowy z taką naszą dziewuchą. Zresztą, kto by o tym myślał. Roboty huk. W niedzielę to się szło na „wychodne“ do osobnej dla naszych restauracji na piwo.

— Przywieźliście co ze sobą?

— Naturalnie, otrzymaliśmy kartki na ubranie, przeważnie każdy też sobie kupił. Niektórzy, co oszczędniejsi, to jeszcze sobie przywieźli pieniądze z powrotem.

— A pan nie przywiózł?

— Mam tam trochę forsy, ale nie po to pojechałem do Rzeszy, by pieniądze „szparować“.

— A po co?

— No po to, by sobie raz zobaczyć jak tam jest na prawdę. Kulturę to oni mają, nie ma co mówić. Razem z nami pracowali i Włosi, przeważnie z Wenecji, i Serbowie, i Francuzi, i Czesi. Włosi albo byli Szwajcarami, albo też pracowali na kolei i po fabrykach. Serbowie to szczery naród, najwięcej z nimi trzymaliśmy. Czesi też. Ale Francuzi to jacyś „odmieńcy“. Dużo było Francuzek.

— No, a mówisz pan, że kobiet tam było mało! — A z taką francuską sobie porozmawiać „bonżur“ to źle?

— E, ktoby tam z nią rozmawiał. Tańczy to i śpiewa. Przeważnie na dancingi chodziły.

— No, a z niemczyzną daliście sobie radę?

— Czemu nie. Z początku, to ani w ząb nie mogliśmy się porozumieć z naszym „bauerem“. On krzyczał a my nic. Potem to już wiedzieliśmy, to i robota lżej szła. Trzeba tylko pracować, a dobrze tam cię potraktują — zakończył warszawski spryciaż, przed wojną elektrotechnik, a teraz mający nowy zawód — robotnik rolny.

Poszliśmy dalej. Uderzało, że wszyscy powracający z robót mieli czerstwe, zarumienione twarze, świadczące o tym, że praca na świeżym powietrzu dobrze im posłużyła. Robili wrażenie dobrze odżywionych, rumianych, wesołych ludzi, charakterystycznych dla wsi.

Gdzieś w kąciku płakała mała Stefcia, córeczka jednej z urlopniczek „chcąca już do domu“. W ogóle wszystkim udzieliła się wspólna psychoza — do domu, do... domu, do domu...

Dwie doby jechali przez Niemcy, mijając miasta o obco brzmiących nazwach i śpiąc sobie na ławach w wagonach. Teraz tylko kilka godzin zostało na załatwienie ostatnich formalności, a tak się niecierpliwili. Wiadomo, choć niejeden miał jeszcze spory szmat drogi do domu, czuł się w Częstochowie jak w progu rodzinnej chaty. Chodzili ze swymi tobołami z kąta w kąt.

U wyjścia mały, podczęstochowski „cwaniak“ przekomarzał się z portierem.

— Panie, a daleko do Srocka? — pytał się go co chwilę.

— Idźże łobuzie ze swoim Srockiem — ofuknął się stróż porządku.

— Bo ja mieszkam w Srocku, po co mam czekać na bilet, polecę sobie na piechotę.

— No, kiedyś taka sroka, co lata na piechotę, to leć do pana kierownika, może cię tam już puści — dobrodusznie zakończył nagabywania odźwierny, rozbrojony całkowicie uporem chłopaka.

W oczach sympatycznego łobuza ze Srocka świeciła się tęsknota za swoimi...

(„Kurier Częstochowski“)

Zawiadomienie

Ubezpieczalnia Społeczna we Lwowie zawiadamia P. T. Pracodawców i Ubezpieczonych, że przeniosła częściowo biura swoje do budynku przy ul. Zielonej (Rozwadowskiego) Nr 12 — I. i II. piętro.

W związku z tym interesenci w sprawach:

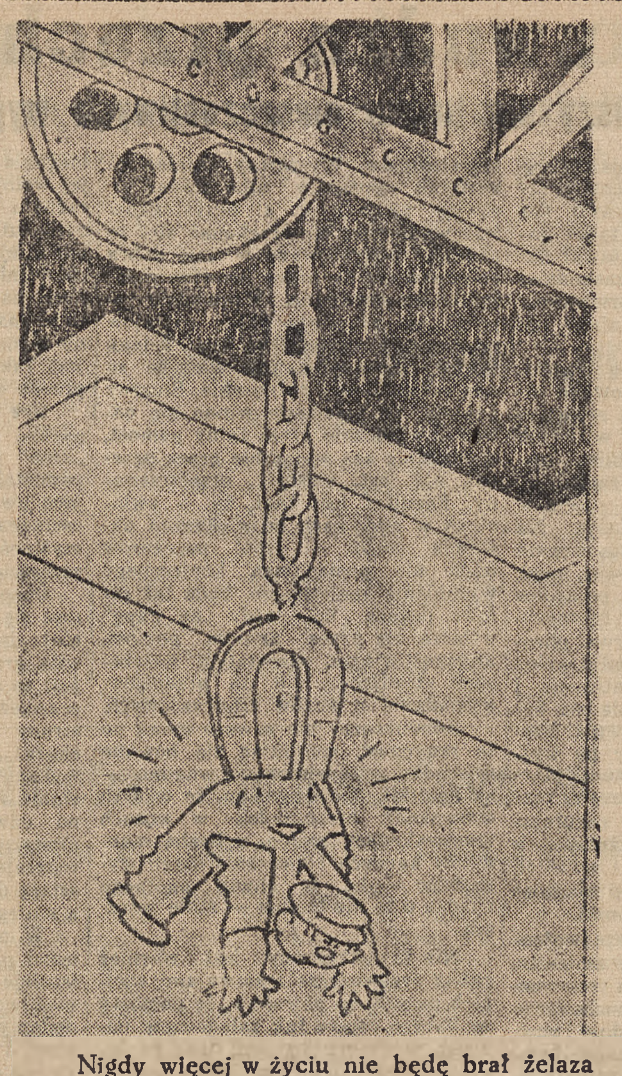
1) wszystkich rodzajów świadczeń —
2) zgłoszeń do ubezpieczenia (biuro informacji, sprzedaż formularzy i druków) —
3) kasa główna (przyjmowanie wszelkich wpłat, wypłata rachunków i t. p.) —
4) wymiaru i poboru składek ubezpieczeniowych —
5) finansowych i gospodarczych (księgowość) —

powinni zgłaszać się pod adresem: Lwów, ul. Zielona nr 12

Lwów, dnia 6 grudnia 1941 r.

13268

Dyrekcja Ubezpieczalni Społecznej we Lwowie



Nigdy więcej w życiu nie będę brał żelaza na wzmocnienie. *(„Das Illustrierte Blatt“).*

Ś. † P.

PROCKO JOZEF

przemysłowiec

po krótkich cierpieniach zaopatrzony św. Sakramentami zasnął w Panu dnia 6 grudnia 1941 przeżywszy lat 66.

Na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we wtorek dnia 9 grudnia 1941 o godz. 2 z krypty OO. Reformatów na cmentarz Janowski, zapraszają Krewnych i Przyjaciół w smutku pogrążeni

13506 **ŻONA I DZIECI.**

